90 ROCZNICA 1918 - 2008 Powstania Wielkopolskiego

Kurier Przemęcki
INFORMATOR SAMORZĄDU GMINY PRZEMĘT
ISSN 1641-0017

MACIEJ RATAJCZAK

WOLNOŚĆ 1919

POWSTANIE WIELKOPOLSKIE NA ZIEMI PRZEMĘCKIEJ

Przemęt, 2008

Oto opowieść o wydarzeniach, które zdecydowały o przynależności ziemi przemęckiej do odradzającego się po 123 latach niewoli państwa polskiego. To fabularna opowieść o mieszkańcach ziemi przemęckiej, zwykłych ludziach, którzy w godzinie próby wykazali się męstwem, poświęceniem, patriotyzmem. Stali się bohaterami tej ziemi.

To oni często tuż po powrocie z wielkiej wojny jeszcze w mundurach zaborców podejmowali walkę o polskość ich rodzinnych stron.

Opowieść oparta jest na faktach przedstawionych w książce Antoniego Fornalskiego "Mieszkańcy ziemi przemęckiej w walce o polskość". Zawarte tu dialogi są fabularną próbą przedstawienia jak mogły wyglądać te ważne dla polskości ziemi przemęckiej dni.

/-/ Maciej Ratajczak

Dni przed walką... 3

Dzień wolności 8

W drodze do Zbarzewa 12

Śmierć we mgle 17

Odwet i rozejm 19

Poświęcony Polsce 22

Dni przed walką...

Zdarzyło się 2 stycznia 1919 r.

Wiadomość była tyle zaskakująca co niesamowicie radosna. Choć o wybuchu powstania tu w Wielkopolsce mówiono już od dłuższego czasu i nastroje ku jego wybuchowi były odpowiednie sam początek walk był zaskoczeniem... pozytywnym zaskoczeniem.

- Księże proboszczu idą ku nam... powstańcy, może lada chwila będą i u nas... - zdyszanym głosem powiedział wchodzący do przemęckiego probostwa kościelny.

- A więc jednak.... Nareszcie! Niech Dobry Pan prowadzi ich ku wolnej Ojczyźnie... - z zamyśleniem a jednocześnie radością w głosie odpowiedział witając gościa ksiądz Stanisław Kuliszak. Mimo, że wcześniej mówiono tu i ówdzie o trwających walkach do parafii przemęckiej dopiero teraz, w drugim dniu roku 1919, dotarła potwierdzona wiadomość o powstańczych walkach nie tylko w Poznaniu, ale i w coraz większej części ziem Wielkopolski.

Wieść o zbrojnym ruszeniu szybko rozeszła się po wiosce i okolicznych miejscowościach. Przekazywano sobie ją od domu do domu, od gospodarstwa do gospodarstwa.

- Wczoraj ponoć Siuda z naszymi z Błotnicy poszedł na Grodziska... do naszych... Teraz Józef Wróblewski ma zastąpić porucznika - kontynuował kościelny. - To już blisko księże proboszczu... blisko.

Zamyślenie nie schodziło z oblicza proboszcza Kuliszaka. Zdawał sobie sprawę, że oto dzieją się rzeczy ważne, wręcz historyczne i że nie można pozostać na nie obojętnym. Co jednak robić? Nastroje wśród Polaków były patriotyczne... wielu

chciało walczyć. Niestety z czego zdawał sobie sprawę proboszcz uzbrojenie było niemal żadne.

- Co teraz księże proboszczu? - pytanie kościelnego świetnie odzwierciedlało oczekiwania mieszkańców. Wielu czekało na decyzje księdza Kuliszaka. Kościół był tu jedyną ostoją polskości i nie raz udowadniał swój patriotyzm. W pamięci mieszkańców żywe były jeszcze wspomnienia księży Józefa Poszwińskiego, Wiktora Mojżykiewicza i Józefa Zalewskiego. Z tej odpowiedzialności zdawał sobie sprawę też ksiądz Kuliszak, na którego teraz zwrócone były oczy mieszkańców.

Zdarzyło się 4 stycznia 1919 r.

Podporucznik Józef Wróblewski siedział spokojnie za stołem i słuchając gładził wąsa. Siedzący obok ksiądz Kuliszak mówił o nastrojach wśród mieszkańców, o ich chęci walki...

- Stajemy przed wielką sprawą i nie można nam tego zmarnować. Ludzie, chcą walczyć...

Słuchający tych słów delegaci powstańców z Czempinia kiwali twierdząco głowami.

- Jest jednak niedogodność taka, że ludność nasza nie do walki zbrojnej gotowana, broni nie ma tyle, aby starczyło dla podjęcia tego trudu... - zaznaczył ksiądz Kuliszak.

- Jeśli ksiądz proboszcz pozwoli... - zaczął siedzący także przy stole młody mężczyzna w mundurze wojsk niemieckich z przypiętą do kieszonki na piersi biało-czerwoną wstążeczką. - Z polecenia dowódcy naszego majora Stanisława Taczaka przywieźliśmy z sobą karabiny i choć nie jest ich wiele dowódca nasz ma nadzieję, że będą one dobrym przyczynkiem...

Podporucznik wstał i zaczął chodzić po pokoju.

- Dobrze Panowie... o broń tu też chodzi ale i wiedzieć musimy w pierwszej kolejności na jakie siły liczyć możemy tu w samym Przemęcie i okolicznych wioskach. Stąd też moja propozycja i prośba zarazem do księdza proboszcza, aby zawezwać tutejszych parafian do obrony naszych ziem i podjęcia walki... - zaznaczył podporucznik Józef Wróblewski

- Niech i tak będzie... - poparł słowa podporucznika ksiądz Kuliszak - Jutro więc niedziela... na Mszy świętej apel ten wygłoszę i niech się stanie...

Działo się 5 stycznia 1919 r.

Niedziela była tak jak poprzednie dni mroźna i słoneczna, choć o tej porze roku słońce nie wspinało się wysoko na niebo. Wydłużone cienie osób idących do kościoła nierównomiernie podskakiwały po bruku prowadzącym do świątyni. W oczach schodzących się widać było wiele nadziei... nadziei i pytań.

Kościół był pełen. Zapach kadzideł i charakterystycznego zapachu świątyni niemal wiązał się z zapachem wyczekiwania na słowa jakie padną z ołtarza. To kościół był źródłem wieści i wyznacznikiem dalszych działań...

- Przed nami czas wielki i ważny - zaczął swoje kazanie proboszcz. - Czas w którym musimy wykazać się hartem ducha, pokazać nasze umiłowanie odradzającej się Ojczyzny. Od kilku dni wojska polskie złożone z ludu ziem piastowskich walczą wypierając wojska pruskiego Heimatschutzu z ziem należnych Polsce. Jednocześnie od strony Moch do ziem naszych zbliżać się mają oddziały pruskie chcące zaprowadzić tu germańskie rządy. Wzywam was mieszkańcy polskiej parafii przemęckiej do obrony domów naszych i naszych rodzin przed nieprzyjacielem.... Niech żyje wolna i niepodległa Rzeczypospolita! Niech żyje polski Przemęt i ziemia przemęcka! - zakończył swój apel ksiądz Kuliszak.

- Niech żyje! Niech żyje! Niech żyje! - odpowiedział tłum zebrany w kościele.

* * *

Do wychodzącego po Mszy św. z kościoła proboszcza podszedł podporucznik Wróblewski.

- Pochwalony Jezus Chrystus... Księże proboszczu, słowa te piękne i chwytające za serce - zagadał ściskając dłoń proboszcza. - A i nastroje rewolucyjne. Widać chęć do walki olbrzymia w naszym społeczeństwie.

- Na wieki wieków... - odparł proboszcz - Panie Wróblewski, nie o nastrój tu chodzi, a o działanie. Trzeba aby tego podniosłego nastroju nie zmarnować... Działanie jest potrzebne.

- I ja tak uważam... - zgodził się z proboszczem Wróblewski, towarzysząc duchownemu w drodze do domu parafialnego. W drodze zaczęli podchodzić do nich mieszkańcy ściskając dłonie proboszczowi oraz podporucznikowi i dziękując za słowa otuchy oraz zapewniając o swoim poparciu i gotowości do walki.

* * *

Niedzielne popołudnie w domach parafian upływało na dyskusjach o apelu księdza proboszcza. Radość mieszała się z niepewnością i wyczekiwaniem.

Tuż po zachodzie słońca do Przemętu przybyło dwudziestu uzbrojonych powstańców z Czempinia pod dowództwem szeregowego Jana Szymańskiego.

- Panie poruczniku, melduje przybycie wsparcia z Czempinia - zasalutował Szymański witając się z podporucznikiem Wróblewskim.

Ksiądz proboszcz siedział przy stole i gdy do pokoju na parafii wszedł podporucznik wstał i uścisnął jego dłoń - Wydarzenia szybko się toczą, księże proboszczu... - zagadał podporucznik, a następnie zwrócił się do Szymańskiego:

- Witam... ilu was jest?

- Dwudziestu. - odpowiedział szeregowy.

- A uzbrojenie?

- Mamy karabiny, ale tylko własne... nic więcej.

- Dobrze, nie zmarnujmy więc czasu - odparł Wróblewski, po czym zwrócił się do księdza Kuliszaka - Księże proboszczu najwyższy czas działać. Proponuje zajęcie poczty, aby o naszych działaniach wróg nie mógł się szybko dowiedzieć.

- Dobrze, czas więc działać... - zgodził się proboszcz.

- Słuchajcie Szymanowski, weźmiesz swoich ludzi i obsadzicie pocztę - podporucznik zwrócił się do szeregowca. - Tylko bez zbędnych strzałów.

- Tak jest! - potwierdził przyjęcie rozkazu Szymanowski i wyszedł z pokoju.

Ksiądz proboszcz spojrzał na podporucznika.

- To za mało...

- Tak, wiem... Trzeba utworzyć liczniejszy oddział z naszych ludzi - powiedział Wróblewski. - Idę do Przedmieścia do Stanisława Rogozińskiego... musimy zdobyć broń.

* * *

Przed domem Stanisława Rogozinskiego zatrzymało się kilku mężczyzn z karabinami. Pukanie do drzwi wywołało niepokój w chacie.

- Kto tam? - zapytał gospodarz Stanisław Rogoziński.

- Sztaszek to ja, Wróblewski... otwórz.

Drzwi otwarły się i podporucznik szybko wszedł do środka. Nie zdejmując płaszcza zwrócił się do mężczyzny.

- Słuchaj Stanisław, przed domem czeka kilku naszych z Czempinia. Mają broń. Weźmiesz ich i swoich ludzi i pójdziesz do majątku Fechnera w Zaborowie. Zabierzecie stamtąd broń... Zaniesiecie ja do Czesława Lewandowskiego. Wyślij

jeszcze jednego do Czesława niech go uprzedzi, aby przygotował miejsce na jej ukrycie - rozkazał podporucznik.

Rogoziński nie pytał o nic. Zaczął się szybko ubierać.

* * *

Gdy oddział Rogozińskiego zaopatrzony w zdobyta w zaborowskim majątku broń dotarł do domu sołtysa ten już czekał na progu.

- Dobry wieczór sołtysie - Rogozinski przywitał się ze stającym w drzwiach Lewandowskim.

- Dobry wieczór, ile tego macie? - zapytał sołtys.

Bez słowa Rogoziński wskazał na idących za nim żołnierzy, którzy nieśli karabiny.

- Eche.. chodźcie tu... - powiedział Lewandowski i poszedł przodem w głąb podwórka. Otworzył szopę i pokazał na jej ciemne wnętrze.

- Tu..., tylko ostrożnie - powiedział.

Żołnierze po kolei bez słowa złożyli karabiny.

Franciszek Przydróżny z Siekowa Władysław Piotrowski z Siekówka, Piotr Stachowski spod Leszna

Ks. Stanisław Kuliszak Proboszcz parafii w Przemęcie podczas powstania

Podporucznik Józef Wróblewski dowodził powstaniem na ziemi przemęckiej

Dzień wolności

Działo się 6 stycznia 1919 r.

Święto Trzech Króli zgromadziło w kościele mnóstwo parafian. Oczekiwano nie tylko nauki ewangelicznej, ale przede wszystkim wieści o przebiegu powstania i odpowiedzi na cały czas powracające pytanie: co robić?

- Trzeba nam działać! Trzeba nam walczyć! Wzorem naszych rodaków z Czempinia, którzy wspierają nas w walce o polski Przemęt musimy dać odpór niemieckim wojskom. Tych, którzy przybyli tu, aby bronić naszych domów jest za mało. Musimy sami chwycić za broń i podjąć trud, ale i obowiązek walki! - słowa księdza Kuliszaka brzmiały silnie i dobitnie. - Dziś wzywam was mieszkańcy parafii przemęckiej do stawienia się na Rynku. Wzywam was do walki o Ojczyznę.

* * *

Na Rynku dawno nie był tak tłoczno. Na apel proboszcza Kuliszaka zjawili się tu mieszkańcy Przemętu oraz okolicznych miejscowości, mężczyźni i kobiety, a nawet dzieci. Mimo, że było już tu ponad 300 osób cały czas przybywały kolejne. Za każdym razem gdy zjawiała się nowa grupa witana była entuzjastycznie przez zebranych. Pojawienie się na rynku księdza Kuliszaka w asyście podporucznika Wróblewskiego i kilkunastu uzbrojonych powstańców wywołało wybuch entuzjazmu.

- Niech żyje ksiądz Kuliszak! Niech żyje! Niech żyje mistrz Paderewski! Niech żyje! Niech żyje niepodległa Polska! Niech żyje! - zawtórował liczący już teraz ponad 500 osób tłum.

Witając się z wyciągającymi ręce w geście powitalnym ludźmi proboszcz powoli przesuwał się w kierunku schodów jednego z domów. Jego długa peleryna nadawał jego postaci masywności i postawności. Wszedł po schodach dwa stopnie do góry, obrócił się zarzucając do tyłu pelerynę i spojrzał na tłum, który teraz uspokoił się i czekał na słowa proboszcza.

- Wolna Ojczyzna wzywa nas! - zaczął swoja mowę proboszcz. - Wolny i polski Przemęt wymaga od nas poświęcenia. Wymaga przyłączenia się do walczących i stawienia oporu germańskiemu uciskowi. Ogłaszam więc, wspólnie z podporucznikiem Wróblewskim i wzorem naszych walczących rodaków powstanie przemęckiego wojska powstańczego.

Na słowa te tłum entuzjastycznie zaczął wiwatować. Gdy ponownie uspokoił się proboszcz kontynuował. - Kto więc chce walczyć o wolność ziem tych, broniąc naszego piastowskiego dziedzictwa, niech stanie do kompanii, niech stanie do kompanii przemęckiej.

- Hura! Niech żyje kompania przemęcka! Niech żyje ksiądz Kuliszak! - wiwatowali zebrani.

Po płomiennym przemówieniu proboszcza teraz głos zabrał podporucznik Wróblewski.

- Niestety rodacy cierpimy na niedostatek broni. I choć dzięki pomocy naszych towarzyszy z Czempinia, udało nam się zdobyć kilka karabinów, to jednak za mało. Ci, którzy mają więc broń niech ją przyniosą! Jeśli chcecie będziecie w kompanii przemęckiej. Jeśli macie broń, a nie chcecie brać udziału w walkach oddajcie broń tym, którzy jej nie mają, aby mogli walczyć. Ci którzy nie mają broni i nie mają od kogo jej zdobyć dostaną ją od nas! Jednak nie dla wszystkich wystarczy!

Po tych słowach podporucznika osoby w tłumie zaczęły rozglądać się dookoła, wymieniając informacje kto ma broń, kto może ją odstąpić...

- Słuchajcie! - zawołał podporucznik chcąc ponownie zwrócić uwagę na to co powie. - Teraz Ci, którzy chcą walczyć w kompanii przemęckiej niech podejdą tu.

Po słowach tych, tuż przy schodach, na których stali przemawiający zaczęła się formować grupa ochotników. Tego dnia do kompanii przystąpiło 120 osób.

* * *

Przemęcki oddział powstańczy skradając się wzdłuż torów zbliżał się do stacji kolejowej w Nowej Wsi. Pojedynczy budynek dworca powstańcy widzieli już z daleka. Wyglądało na to, że na dworcu nikogo nie było.

- Tylko cicho... - powiedział do swoich ludzi kapral Władysław Motałda, gdy zbliży-

li się do budynku. - Siedmiu z prawej, siedmiu z lewej... reszta za mną.

Na stacji rzeczywiście nie było żołnierzy niemieckich i grupa bez trudu zajęła budynek dworcowy.

- Wy zostajecie! - rozkazał kapral wskazując na pierwszą grupę. - Reszta za mną. Idziemy do wsi.

Powstańcy truchtem szybko dotarli do centrum wsi. Panowała cisza. Kapral Motała zapukał do drzwi jednego z domów. Otworzył dobrze znany mu mężczyzna.

- Witaj Józef, jak u was? Niemcy? - zapytał kapral.

- Witaj Władek... Nie, we wsi nie ma... wejdźcie. - odpowiedział mężczyzna, nerwowo rozglądając się przez drzwi.

- Nie teraz... - odpowiedział kapral, po czym spojrzał na stającego za nim wąsatego mężczyznę. - Rozstawiamy patrole po wsi. Na skraju do Moch, do Kaszczoru i na Solec.

Grupa polskich żołnierzy przybyłych z frontu przed sala bankową w Przemęcie

* * *

W tym samym czasie grupa powstańców z podporucznikiem Wróblewskim dotarła właśnie do dworca w Błotnicy. Tu także powstańcy nie napotkali oporu.

- Dobrze..., zostajecie na stacji, tylko bacznie obserwujcie co się dookoła dzieje - zakomenderował grupce powstańców Wróblewski. - Reszta ze mną na pocztę!

- Panie podporuczniku... - z głębi dworcowego korytarza wydobył się głos młodego chłopaka. - Można? - zapytał.

Podporucznik obrócił się w stronę, z której doszedł go głos. W pierwszej chwili w panującym półmroku nie zauważył o co pyta chłopak. Dopiero gdy ten zrobił kilka kroków w jego stronę zobaczył, że zaa pazuchy wyjmuje kawałek biało-czerwonego materiału.

- Można wywiesić? - powtórzył młody powstaniec.

Podporucznik delikatnie dotknął materiału, a w oczach stanęły mu łzy.

- Trzeba wywiesić... trzeba... - odparł wyraźnie wzruszony.

Gdy chwilę później podporucznik wraz z grupa towarzyszy opuszczał budynek stacji i ruszył w kierunku poczty nad ich głowami powiewała już biało-czerwona flaga. Podporucznik wiedział jednak, że o wolna Polskę tu na ziemi przemęckiej przyjdzie jeszcze walczyć.

Kompania Przemęcka, 1919 r.

W drodze do Zbarzewa

Zdarzyło się w nocy 6/7 stycznia 1919 r.

Noc była mroźna i ciemna. Przed komendantura w Błotnicy zatrzymała się furmanka. Siedzący z tyłu wozu młody chłopak z karabinem na ramieniu zeskoczył na ziemię, poprawił płaszcz i rozejrzał się dookoła. W drzwiach komendantury pojawiła się postać podporucznika Wróbleskiego.

- Panie podporuczniku, z rozkazu podporucznika Siudy... - zasalutował młody chłopak.

- Witajcie... tak, wiem... gdzie ta broń? - zapytał podporucznik. Młody powstaniec wskazał na wóz, po czym wspólnie z podporucznikiem podszedł do niego i rozchylił maskującą broń słomę. Chwilę stali przyglądając się karabinom...

- Mało..., ale i to dobre – powiedział Wróblewski.

- A oto rozkazy od podporucznika Siudy – odpowiedział młody powstaniec wyjmując spod płaszcza zwinięta kartkę żółtego papieru. Podał ją podporucznikowi.

Podporucznik rozwinął papier i zaczął czytać. W rozkazie mowa była o prowadzeniu przez kompanię przemęcką bacznych obserwacji i rozpoznania w kierunku Leszna i Wschowy. Siuda zwracał się także z prośbą o wsparcie oddziałów sierżanta Czesława Lewandowskiego, które obsadziły Włoszakowice i oczekiwały ataku Niemców.

- Dobrze..., zajmijcie się nimi – podporucznik zwrócił się do stających przy wejściu strażników. - Niech odpoczną.

Sam podporucznik wrócił do środka budynku komendantury. Raz jeszcze przeczytał rozkaz Siudy po czym spojrzał w stronę dwójki czekających na rozkazy

powstańców. - Zorganizujcie przewóz do Włoszakowic. Zabierzcie karabin maszynowy. Dobrze ukryjcie. Tylko cicho, najlepiej po cywilnemu - wydał rozkaz.

Zdarzyło się dnia 8 stycznia 1919 r.

Następnego dnia - 8 stycznia 1919 r., do Wróblewskiego dotarł raport od dowódcy miejscowych powstańców o odparciu ataku nieprzyjaciela w starciu zbrojnym pod wiatrakami. Ta dobra wiadomość była niestety zapowiedzią kłopotów. Podporucznik wiedział, że Niemcy tak łatwo nie cofną się i że będą próbować odbić utracone pozycje. Kolejne godziny miały potwierdzić jego przypuszczenia.

Zdarzyło się dnia 9 stycznia 1919 r.

Wczesnym rankiem do komendantury w Błotnicy wszedł zdyszany mężczyzna.

- Z wiadomością do podporucznika Wróblewskiego – zakomenderował rozglądając się po izbie.

Siedzący wspólnie z kilkoma towarzyszami za stołem Wróblewski wstał:

- Słucham..? - zapytał

- Przynoszę wieści z Włoszakowic. Niemcy szykują atak na naszych. Mają zająć wieś i ponoć chcą aresztować naszego proboszcza... księdza Józefa Górnego.

- Nie ma więc co czekać! - rozkazał Wróblewski. - Józek, zbierz oddział, pięćdziesięciu ludzi. Czempiniacy niech też idą.

Wkrótce z Błotnicy wyruszył 50-osobowy oddział, który najpierw chłopskimi furmankami dotarł do Starkowa, a stamtąd wsparty miejscowymi powstańcami, pieszo wzdłuż torów kolejowych doszedł do Boszkowa.

- Ostrożnie... cisza... - szeptem wydał rozkaz podporucznik. - Tu zatrzymujemy się. Wystawcie dwa patrole - na drodze do Grotnik i Ujzadowa. W razie Niemców meldujcie natychmiast.

Gdy patrole wróciły i zameldowały, że w okolicy Niemców nie ma, oddział ruszył dalej i wieczorem dotarł do Włoszakowic. Noc powstańcy spędzili w owczarni tutejszego majątku.

Działo się dnia 10 stycznia 1919 r.

Podporucznik podszedł do siedzących pod ściana żołnierzy.

- Stefan, Franciszek... - zwrócił się do siedzących w grupce Stefana Bykowskiego i Franciszka Nowaka. - Pójdziecie z patrolem do Zbarzewa. Sprawdzicie czy

nie ma tam wroga... Tylko bardzo ostrożnie, aby was nie zobaczyli i nie ostrzegli Wschowy. Jeśli w majątku jest telefon – zdemontować. Rozumiecie?

- Tak jest! - odpowiedzieli zrywając się na nogi.

* * *

Patrol ośmiu powstańców powoli przedzierał się przez las. Gdy wyszli na skraj lasu w oddali mogli zobaczyć zabudowania zbarzewskiego majątku. Ostrożnie kryjąc się w zaroślach zbliżali się do zabudowań. W oddali widzieli jak młody chłopak biegnie drogą w ich stronę. Czy ich widział? - zastanawiali się. - Nie, nie mógł widzieć, przecież byli bardzo ostrożni. Przyczaili się przy drodze. Gdy chłopiec zbliżył się Stefan Bykowski zawołał:

- Stój! Ktoś ty?

Chłopak nagle zatrzymał się i spojrzał w kierunku, z którego dochodził głos.

- Nie strzelajcie... Ja Józef Błaszczyk... Ja Polak. - odpowiedział.

Powstańcy wyszli z ukrycia i podeszli do chłopaka.

- Niemcy u was są? - zapytał jeden.

- Nie, teraz nie ma, ale codziennie ze Wschowy niemiecki patrol przyjeżdża szukając powstańców. - podpowiedział chłopiec. - Nieraz nawet kilka razy dziennie.

- Od Wschowy? - upewnił się dowodzący patrolem. - Dobrze. Wracaj do domu i nikomu ani słowa.

Chłopak skinął i nie pytając o nic ruszył z powrotem. Grupa zwiadowcza tymczasem zaczaiła się przy leśnej drodze w kierunku Wschowy. Czekali...

* * *

Niemiecki patrol zjawił się tak jak mówił chłopak. Odgłos silnika usłyszeli znacznie wcześniej niż mogli zobaczyć pojazd, z którego się wydobywał. Samochodem jechały trzy osoby. Gdy auto zbliżyło się dostatecznie powstańcy wyskoczyli z ukrycia na drogę i otoczyli auto.

- Halt oder wir schiessen! - zawołał dowódca patrolu. Samochód gwałtownie zaczął hamować stając w poprzek drogi.

- Nicht schiessen, nicht schiessen... - zawołał siedzący na tylnim siedzeniu oficer. Teraz powstańcy mogli dobrze zobaczyć, że w samochodzie oprócz szeregowego kierowcy siedział podoficer i oficer.

- Wychodzić, szybko! - rozkazał jeden z powstańców otwierając drzwi samochodu.

Gdy wyszli z auta powstańcy dokładnie ich przeszukali. Znaleźli cztery sztuki broni.

- Wy trzech pojedziecie z nimi do podporucznika. Niech tam się nimi zajmą – dowódca zwiadu zwrócił się trójki powstańców. - Reszta za mną. Idziemy do Zbarzewa.

- Wsiadać! - zawołał jeden z powstańców. - Ty za kierownicę – wskazał miejsce kierowcy. Niemiec zajął miejsce za kierownicą. - Bierzcie oficera do tyłu – zwrócił się do dwóch kompanów. - A ty do bagażnika – wskazał na niemieckiego podoficera otwierając klapę bagażu. - Szybko!

Wkrótce samochód ruszył, a pozostała na drodze grupa polskich żołnierzy ruszyła w kierunku zabudowań Zbarzewa. Dwójka z nich – Stefan Bykowski i Franciszek Nowak zostali w majątku, aby zdemontować telefon – reszta zajęła się niszczeniem linii telefonicznej przy drodze, po czym wrócili do Włoszakowic.

* * *

Powracający do majątku w Włoszakowicach zwiad przywitał podporucznik Wróblewski.

- Meldujcie! - zakomenderował po czym wysłuchał meldunku dowódcy zwiadu i na koniec zapytał: - A gdzie Stefan i Franek?

- Powinni już być..., zostali w Zbarzewie przy demontażu telefonu i mieli zaraz wracać - odpowiedział zdenerwowany dowódca zwiadu.

- Jeszcze ich nie ma... - słowa podporucznika oznaczały najgorsze.

* * *

Tymczasem w majątku w Zbarzewie dwójka Polaków – Stefan Bykowski i Franciszek Nowak, demontowali linie telefoniczną. Zajęci pracą nie zwrócili uwagi jak na plac przed domem podjechał niemiecki oddział Grenzschutzu. Niemieccy żołnierze szybko wbiegli do środka domu. Polacy zaskoczeni nie zdołali nawet sięgnąć po broń. Szybko zostali powaleni na ziemię uderzeniami kolb karabinów. Do środka wszedł niemiecki podoficer. Gdy zobaczył zniszczoną linię telefoniczną siarczyście zaklną i zdzielił solidnym kopniakiem jednego z leżących Polaków.

- Skąd jesteście? - zapytał po niemiecku. Odpowiedzi nie było. - Skąd jesteście, co?!!! - krzyknął.

- Stąd... Z Polski... - cicho wyszeptał jeden z leżących.

* * *

Łopata z trudem wbijała się w zmarznięta ziemie. Dwójce Polaków wziętych w niewolę – Stanisław Bykowski i Franciszek Nowak kopali dół... z polecenie Niemców.

- Duży! Dla Was będzie ten dół... - szydził jeden z pilnujących więźniów żołnierz Grenzschutzu. Odrzucana ziemia mieszała się z kapiącą z twarzy Polaków krwią. Pobici, ledwo stający na nogach powstańcy zdawali sobie sprawę, że być może są to ich ostatnie chwile.

Stanisław Siuda

Urodził się 4 kwietnia 1880 roku w Błotnicy (pow. wolsztyński), w rodzinie rolnika Józefa i Elżbiety z Piotrowskich. Po ukończeniu 4-oddziałowej szkoły powszechnej w Błotnicy został przyjęty do 3 klasy gimnazjum w Śremie. W 1907 roku wydalono go ze szkoły za próbę zorganizowania strajku szkolnego w rodzinnej wiosce. Był członkiem Towarzystwa Tomasza Zana oraz Towarzystwa Gimnastycznego "Sokół". Podjął pracę w rolnictwie i mleczarstwie. 1 X 1913 roku jako jednoroczny powołany został do armii niemieckiej. Służył w 50 Pułku Piechoty w Lesznie, z którym wyruszył na wojnę w pierwszych dniach sierpnia 1914 roku, na front zachodni. 14 V 1915 roku został mianowany podporucznikiem. Był dwukrotnie ranny. Po zwolnieniu ze szpitala (18 XI 1918) przedostał się do Błotnicy, gdzie zorganizował oddział powstańczy, z którym 1 I 1919 roku wyruszył do walki. Zorganizował także oddział w Błotnicy i Rakoniewicach. 2 stycznia na rozkaz K. Zenktelera zajął Rakoniewice. Kierował, jako dowódca odcinka wolsztyńskiego, zdobywaniem Wolsztyna (5 I 1919 roku), Kopanicy i Chobienic (11 I 1919 roku). 25 stycznia brał udział w zdobyciu Kargowy i Babimostu, 27 stycznia został mianowany dowódcą 4 batalionu Grupy Zachodniej, a 2-3 lutego walczył o Nowe Kramsko. Od 12 do 18 lutego odpierał silne ataki niemieckie na Kargowę i Babimost. Od 6 marca po sformowaniu 2 Pułku Strzelców Wielkopolskich, dowodził 3 batalionem. 5 maja mianowano go kapitanem (ze starszeństwem od 1 X 1918). Następnie z 3 batalionem 2 Pułku Strzelców Wielkopolskich (późniejszy 56 Pułk Piechoty Wielkopolskiej) przebywał na froncie wschodnim i brał udział we wszystkich walkach tego pułku (m.in. pod Połockiem, Bobrujskiem, Szaciłkami i Swobodą). Po zakończeniu wojny pełnił szereg funkcji: dowódcy 3 batalionu, dowódcy batalionu sztabowego, kwatermistrza, oficera PW - 56 Pułku Piechoty, zastępcy dowódcy 8 Pułku Piechoty Legionów, dowódcy 17 Pułku Piechoty. 3 V 1922 roku mianowany został majorem, w 1934 roku podpułkownikiem, a przed wybuchem wojny - pułkownikiem. W sierpniu 1939 roku otrzymał dowództwo Brygady Obrony Narodowej "Poznań" i podczas wojny obronnej osłaniał działania Armii "Poznań" w rejonie Krośniewice - Kutno oraz Ślesin – Koło - Dębie, następnie 11 września zorganizował obronę północnego skrzydła armii. Po klęsce wrześniowej przebywał w oflagu w Murnau. Zmarł przed wyzwoleniem obozu w styczniu 1945 roku. Był odznaczony m.in. Orderem Virtuti Militari IV klasy, Krzyżem Niepodległości z Mieczami, Krzyżem Walecznych (czterokrotnie), Złotym Krzyżem Zasługi. Żonaty z Ludwiką Forecką, miał dzieci: Jerzego (1922), Barbarę(1924) i Ludwika (1927).

Źródło: Zdzisław Kościański,
Słownik biograficzny powstańców wielkopolskich,
Poznań 2002
www.powstanie.powiatwolsztyn.pl

Śmierć we mgle

Działo się 11 stycznia 1919 r.

- Wyruszamy do Zbarzewa! - rozkazał podporucznik Wróblewski wychodząc z budynku sztabu w Włoszakowicach. - Trzeba spróbować odbić naszych... zbiórka za 15 minut.

* * *

Powstańcy szybko dotarli do lasów otaczających Zbarzew. Mgła tego ranka była wyjątkowo gęsta.

- Tu zatrzymujemy się! - rozkazał podporucznik. - Wystawić patrole! W razie co, meldować natychmiast! Przez tą cholerną mgłę nic nie widać... Walenty, weźmiesz jeszcze piątkę naszych i pójdziecie na zwiad. Musimy wiedzieć czy nasi jeszcze żyją – rozkazał Wróblewski, zwracając się do Walentego Jęsiek. Oboje znali się dobrze. Walenty pochodził z Przedmieścia. Tuż przed wybuchem powstania wrócił z frontu wojny światowej.

Walenty tylko skinął głową. Wkrótce przez las ruszył zwiad. Mgła była coraz silniejsza. Niewiele było widać. Z białej kadzi kolejne drzewa wyłaniały się w ostatniej chwili. Powstańcy szli powoli. Przodem Walenty Jęsiek i Stanisław Kuczermerowicz. Dalej Jan Otto, Leon Wański, Michał Zając i jego brat Walenty Zając. Nagle idący jako pierwsi usłyszeli trzask łamanych suchych gałęzi. Zatrzymali się i chwile nadsłuchiwali. Trzaski ustały.

- Słyszysz? - szeptem zapytał Kuczmerowicz towarzysza. Chwilę milczeli

nadsłuchując.

- To chyba nasi... z tyłu – odpowiedział Walenty oglądając się za siebie. Mgła ukrywała pozostałych powstańców. Mimo, że ich nie widział, wiedział że tam są. Ostrożnie postawił kolejny krok...

- Halt! Halt! - cisze rozdarł ostry krzyk niemieckiej komendy. Sekundę później rozległy się strzały. Walenty osunął się na ziemię. Strzał był śmiertelny.

- Niemcy! Uważajcie...! Niemcy! - krzyknął jeden z powstańców. Padły kolejne strzały. Stanisław chwycił się za rękę. Dostał. Kolejny strzał dosięgną jego boku. Osunął się na ziemię. Inni mieli więcej szczęścia. Przeżyli choć ranni trafili do niewoli... na razie, gdyż los ich był już przesądzony.

Odwet i rozejm

Zwiadowcy nie wracali. W obozie grupa żołnierzy wraz z podporucznikiem rozmawiała o sytuacji. - Grupa Walentego jeszcze nie wróciła... Chłopaki słyszeli strzały. Oby nie było to najgorsze.

- Więc co radzicie? - zapytał podporucznik Wróblewski. Odpowiedziała mu cisza. Żołnierze wiedzieli, że podporucznik sam już wie co zrobić...

- Dobrze – po chwili odrzekł podporucznik. - Zbierzcie resztę, atakujemy - rozkazał.

* * *

Biegnący powstańcy na komendę zatrzymali się padając na ziemię. Podporucznik Wróblewski rozejrzał się po towarzyszach. Wszyscy byli bardzo skupieni.

- Naprzód! - krzyknął. Żołnierz poderwali się i truchtem, nieco pochyleni do przodu ruszyli dalej. Po chwili byli już wystarczająco blisko zbarzewskich zabudowań... Szeroko rozstawieni zajęli pozycje i czekali na sygnał... Wiedzieli, że muszą być bardzo ostrożni, a jednocześnie taktyka zakładała brawurowy atak, który ma wystraszyć nieprzyjaciela.

Nagle zaa jednego z budynków wyszło dwóch niemieckich strażników.

- Teraz! - zawołał podporucznik. Wincenty Tryjanowski serią z karabinu maszynowego rozpoczął atak. Jeden z strażników upadł... Drugi wycofał się za budynek.

- Naprzód! - zawołał podporucznik. Powstańcy ruszyli biegiem do przodu przystając co chwile i oddając strzały w kierunku wioski.

Opór natrafili dopiero tuż przy pierwszych zabudowaniach Zbarzewa. Strzały z karabinu maszynowego powaliły na ziemię dwóch powstańców – Marcina Nowakowskiego i Piotra Vogta.

- Szybko... od drugiej strony – zawołał podporucznik. Grupa powstańców chwyciła karabin maszynowy, cofnęła się i obiegła budynek z drugiej strony. Pospiesznie ustawili karabin i zaczęli strzelać w kierunku niemieckiego stanowiska ogniowego. Wystarczyło kilkanaście minut, aby Niemcy zrezygnowali z obrony i pospiesznie zaczęli wycofywać się z wioski. Zbarzewo zostało zdobyte.

* * *

- Jakie straty? – zapytał podporucznik opiekującej się rannymi Apolonii Prałat – siostry ppor. Siudy.

- Niestety dwóch zabitych... - odpowiedziała nie przerywając bandażować ręki jednego z wojaków. - Marcin Noskowski i Piotr Vogt...

- Rozumiem... a ranni? - zapytał.

- Kilku... niegroźnie.

- Dziękuję pani Apolonio... dobra robota. - skinął podporucznik i odszedł. Gdy wchodził do urządzonego w jednym z budynków sztabu podszedł do niego jeden z powstańców:

- Panie poruczniku, melduję, że zdobyty karabin maszynowy jest sprawny... mamy też spory zapas amunicji.

- Dziękuję, widać spodziewali się zostać tu dłużej..., wystawcie posterunki, zapewne będą starali się odbić wieś. - odpowiedział podporucznik i wszedł do budynku. W pomieszczeniu pod strażą siedziało dwóch jeńców – niemieckich żołnierzy Grenzschutzu.

- Powiedzieli coś? - zapytał podporucznik.

- Nie... cały czas tylko proszą aby ich nie zabijać – odparł jeden z pilnujących więźniów strażników.

Porucznik zdjął płaszcz, usiadł za stołem i spojrzał na więźniów.

- No więc gdzie są więźniowie? - zapytał. - Wzięliście do niewoli sześciu naszych ludzi... gdzie są? Słucham!

Było dnia 12 stycznia 1919 r.

Drogą od strony Wschowy zbliżał się do Zbarzewa wojskowy samochód z wy-

wieszoną na przedniej masce białą flagą. Powstańcy z daleka obserwowali pojazd, który w odległości około 300 metrów od zabudowań zatrzymał się. Wysiadło z niego trzech niemieckich żołnierzy. Jeden z nich w ręce trzymał białą flagę. Pieszo ruszyli w kierunku Zbarzewa.

- Panie podporuczniku, przybyli niemieccy delegaci... idą od strony Wschowy - zameldował młody żołnierz.

- Przyprowadźcie ich do mnie! – rozkazał podporucznik.

Chwile później do pokoju, w którym siedział podporucznik wraz z dwoma żołnierzami wprowadzono jednego z niemieckich posłańców.

- Herr Kapitan... - zaczął po niemiecku posłaniec.

- Po polsku proszę... - przerwał podporucznik. Żołnierz bez sprzeciwu zastosował się do prośby Wróblewskiego i zaczął łamaną polszczyzną.

- Dowództwo Grezschutzu w Wschowie proponuje zawieszenie broni i wymianę więźniów. W zamian za odstąpienie od ataków na Zbarzewo, proponujemy oddaniem nam zajętego wcześniej samochodu... - wyrecytował Niemiec i w oczekiwaniu na odpowiedź wpatrywał się w podporucznika.

- Dobrze, ale chcemy zwolnienia nie tylko naszych dwóch ludzi, ale także i tutejszego proboszcza... i lepiej aby byli w dobrej formie..., a i wymiany dokonamy tu, w Zbarzewie. - odpowiedział podporucznik.

- Dziękuje panie podporuczniku - posłaniec skinął głową i pod eskorta wyszedł z pomieszczenia.

Wkrótce do Zbarzewa przybył kolejny samochód i przywiózł polskich jeńców. Wymiana odbyła się bez niespodzianek.

Jeszcze tego samego dnia na wojskowej naradzie podporucznik Wróblewski przekazał obronę Zbarzewa i okolic miejscowym oddziałom.

- Panowie, niemieckie posterunki w Brennie i Wijewie zostały już rozbrojone. My wracamy do Przemętu... na odcinku kaszczorskim jest jeszcze wiele do zrobienia. Niemcy nie dają tam za wygraną - poinformował zebranych. - Wyruszamy jak najszybciej. Miejscowi zostają tu... część broni też zostawimy... do obrony. No... zbierać się Panowie.

Poświecony Polsce

Oddział powstańczy pospiesznie przedzierał się przez las w okolicach Zbarzewa. Nagle jeden z powstańców zawołał: - Panie podporuczniku! Tutaj! Musiało to być coś niezwykłego, gdyż powstańcy dobrze wiedzieli o nakazie zachowania ciszy... co więc tak zaszokowało żołnierza, że złamał nakaz?

Do żołnierza podbiegło kilku kompanów.

- To Walek! O Boże! Walek! - zawołał jeden z żołnierzy.

Do ciała podszedł podporucznik i przyklęknął przy nim.

- To na pewno on? - zapytał. Twarz leżącej osoby była zmasakrowana, napuchnięta i sina. Zupełnie nie przypominała twarzy Walentego Jęsieka. Ciało było pozbawione wierzchniej odzieży... z licznymi śladami po uderzeniach ostrymi krawędziami łopat.

- Tak, to on... - przez łzy odpowiedział żołnierz wskazując na bliznę na przedramieniu. - A my z tymi bestiami ułożyliśmy się...

- Nie czas teraz na to. Zawińcie ciało. Bierzemy je do Przemętu... tam godnie pochowamy je na naszym cmentarzu – zakomenderował Wróblewski.

- Tu jest drugie ciało... - zawołał jeden z przeszukujących teren żołnierzy. W odległości około 30 metrów leżały także zmasakrowane zwłoki Stanisława Kuczmerowicza z Czempinia, a dalej ciała pozostałych powstańców. W sumie sześć osób.

- Zabieramy wszystkich – rozkazał Wróblewski. - Szybko... ruszamy!

* * *

Pogrzeb Walentego Jęśka na cmentarzu przy kościele pw. św. Andrzeja w Przemęcie przerodził się w patriotyczną manifestację.

- Znaliśmy go wszyscy. Młody, energiczny chłopak. Patriota. - wspominał zmarłego ksiądz Stanisław Kuliszak. - W wigilie Bożego Narodzenia śp. Walenty powrócił z niemieckiego wojska do rodziny... do Przedmieścia. Zmęczony marszem i trudami wojny, nie usłyszał w pierwszej chwili hasłu powstańców. Wówczas matka powiedziała mu: „myślisz, że ja ciebie trzymać będę w domu, kiedy inni walczą za Ojczyznę?" Syn usłuchał matki i poszedł w bój... w bój, z którego nie powrócił. Nie poległ jednak na marne... poległ za Ojczyzna. Pani Jęsiek... dziękujemy za syna i jego poświęcenie...

W tym momencie słowa księdza przerwała Pani Jęsiek:

- Proszę księdza... dumna jestem, że mogłam oddać Ojczyźnie to, co miałam najdroższego. Dumna jestem, że oddałam go Polsce.

Odnowiony grób Walentego Jęśka na cmentarzu w Przemęcie